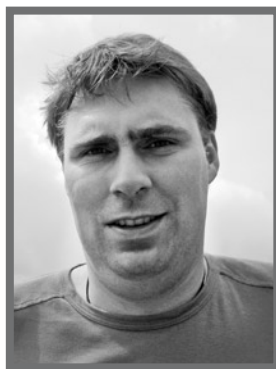


Byłoby miło

Platforma Obywatelska głosowała w prawyborach na człowieka, który ma za zadanie objąć fotel prezydencki. Gdyby chodziło tylko o zwycięstwo w wyborach, nie byłoby pewnie problemu. Sęk w tym, że Pałac Prezydencki to nie tylko żyrandole, ale też całkiem realna władza. I tu właśnie ujawnia się realny sens prawyborów. Członkowie PO wybierali między dość wyraźnie zarysowanymi różnymi wizjami pełnienia tego urzędu. Nie chodziło o deklaracje kandydatów, bo z nich niewiele wynika. Brano pod uwagę dotychczasową drogę życiową i polityczną kandydatów, gdyż to ona jasno wskazuje na to, jakimi byłiby prezydentami.

Bronisław Komorowski to stateczność i powaga, wzmocnione dobrym życiorysem, szlacheckimi wąsami i rodowym sygnetem. Dziadka z Wehrmachtu mu się nie wyciągnie, a jedyny hak, jakim dysponują prawi i sprawiedliwi, to głosowanie przeciwko likwidacji WSI. To akurat ujmę mu nie przynosi, ponieważ, jako były minister obrony narodowej, dobrze wiedział, z czym wiąże się zniszczenie oczu i uszu polskiej armii. W świetle „rewelacji”, zawartych w raporcie z likwidacji tej służby, właśnie to wydarzenie nadaje się na badanie przez komisję śledczą, bardziej niż zbrodnie Rycha i Zbycha.

Radosław Sikorski to trochę inna liga. Owszem, poważany jako minister spraw zagranicznych, ale w gorącej wodzie kąpany i niejedno już



ADAM HERMANOWICZ

chlapnął nie tylko w kraju, ale i za granicą. Trochę strach pomyśleć, co chlapnie, kiedy poczuje majestat urzędu. Pewna nieobliczalność i dokonywane przez niego w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku wybory polityczne każą podejrzewać, że jego wybór przysporzyłby potencjalnie siwych włosów Donaldowi Tuskowi. Trudno jednak nie zauważyć, że taki tandem mógłby potencjalnie umocnić pozycję Polski w Unii Europejskiej, cierpiącej od dłuższego czasu na bolesny deficyt polityków wyrazistych, o mężach stanu już nie wspominając. Jeśli obaj panowie potrafiliby ze sobą zgodnie współpracować, byłby to na pewno wielki atut naszego kraju. Trudny wybór.

Walki frakcyjne w Platformie zostawmy „dziennikarzom, którzy nie przyłączyli się do nagonki na PiS”. Temat ten ekscytuje ich bardzo i zu-

pełnie nie widać w tym modłów o powrót PiS-u do władzy. Rozważmy jednak, co się stanie, kiedy wygra kandydat Platformy. A stanie się coś, co ostatecznie przekreśli katastrofalne wyniki wyborów w 2005 roku. Nawet, jeśli PiS przetrzyma kolejną klęskę, Platforma Obywatelska, a ściślej Donald Tusk, uzyska praktycznie pełnię władzy w kraju. Skończą się: „państwo w państwie” PiS-u, BBN-y, telewizje publiczne itd. Być może w końcu przejdzie któraś z wersji ustawy medialnej, która uwolni nas od 24-godzinnej obecności w mediach publicznych dziennikarskich pieścuchów IV RP, którzy za nasze pieniądze promują swoje teorie spiskowe.

Ale najważniejsza będzie pełna odpowiedzialność, jaka spocznie na Platformie. Nie będą już rzucane jej kłody pod nogi, a premiera będzie można rozliczyć za to, co się dzieje w kraju. Niezbędne reformy finansów publicznych, KRUS-u czy systemu emerytalnego obciążą konto premiera niezależnie od tego, czy je przeprowadzi, czy też ich zaniecha. To, czy będzie potrafił utrzymać władzę na dłużej, będzie ostatecznym testem na jego skuteczność jako polityka. Szansę na to ma dużą, a jego dotychczasowe posunięcia wskazują na to, że medialny wizerunek uśmiechniętego chłopca grającego z kolegami w piłkę to tylko pozory. Tak naprawdę Tusk to twardy gracz, który wie, czego chce. Pytanie brzmi tylko: *Czego on chce?*

Byłoby miło, gdyby okazało się, że jednak tego, o czym mówię.